Nr 200 Kraków, Wtorek dnia 4 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Kółka rolnicze.

VI.

Sklepy Kółek rolniczych są dzisiaj w istocie niczem innem, tylko stowarzyszeniami zarobkowemi i gospodarczemi, nierejestrowanemi i nieopartemi ściśle na ustawie z r. 1873. lecz bardzo do nich zbliżonemi. Zbliża je przedewszystkiem wspólność celów, sposobu tworzenia funduszu zakładowego i ustroju administracyjnego. Brak jednak tym sklepom Kółek rolniczych dwóch cech i korzyści, właściwych konsekwentnie przeprowadzonemu systemowi stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, t. j. solidarnej rękojmi członków i przymiotu prawnej osobowości, wynikającego z wpisu do rejestru sądowego. Te braki stanowią też główną ujemną stronę organizacji sklepów Kółek rolniczych, utrudniają ich działalność na zewnątrz, a rozluźniają spójnię i osłabiają siły na wewnątrz. Do tak nieodzownego skonsolidowania się sklepów Kółek rolniczych, wydaje nam się nieodzowną rzeczą porzucenie ich dzisiejszej dwupłciowości, a otwarte oparcie się na ustawie o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, a więc przeobrażenie się w spółki handlowe Kółek rolniczych, stowarzyszenia zarejestrowane z ograniczoną odpowiedzialnością. Wówczas, obok Kółka rolniczego, jako instytucji humanitarnej, mającej zadanie kształcenia i pouczania, przygotowywania i wzmacniania umysłowych i moralnych podstaw pracy i rozwoju nietylko ekonomicznego, ale w ogóle narodowego wśród ludności włościańskiej i małomiejskiej; obok stowarzyszenia opartego na ustawie z r. 1867, istniałaby spółka handlowa Kółka rolniczego, powołana do praktycznego działania ekonomicznego, a oparta na ustawie z r. 1873. Spółka byłaby wyposażoną w potrzebne do spełniania swego zadania warunki, a więc w fundusze, z udziałów pochodzące, zdolność kredytową, wypływającą z solidarnej rękojmi członków i kwalifikacje osoby prawnej, uzyskane na podstawie wpisu do rejestru sądowego.

Obie instytucje wzajemnieby dopełniały się i wspierały. Łączność między niemi tworzyłaby nietylko nazwa Kółka rolniczego w firmie spółki handlowej wyrażona, nietylko wspólność celu, ale utrzymywaliby ją zarazem członkowie ci sami w obu instytucjach i zarządy ich, spoczywające po części przynajmniej w rękach tych samych osób. Kółko rolnicze, jako takie, mogłoby mieć nawet z góry statutem spółki handlowej przyznany wpływ prawowity na jej kierownictwo. Ta zasada współdziałania i jak najściślejszej łączności Kółka rolniczego z jego spółką handlową, powinnaby w ogóle znaleść dosadny wyraz we wzorowym statucie i administracyjnych regulaminach. Rozgraniczony zaś zakres działania obu instytucyj i zastosowana do niego organizacja, przyczyniłaby się do tem skuteczniejszego spełnienia zadania, właściwego każdej instytucji z osobna. Wzmacniając podstawy działalności spółki handlowej, oswobodziłoby się Kółko rolnicze od przygniatającego je dzisiaj ciężaru czynności ściśle handlowych. One odwodzą od zajmowania się innemi, niemniej ważnemi, a więcej z charakterem rolniczych Kółek zgodnemi zadaniami, które obecnie tak pospolicie są zaniedbywane, albo na dalszy plan spychane.

Przeobrażenie takie sklepów Kółek rolniczych na spółki handlowe, oparte na ustawie o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, należałoby stopniowo przeprowadzać, a oprzeć na dobrze rozważonych i przygotowanych warunkach i szczegółach przyszłego rozwoju, zapewnić im z góry pomoc przy podjęciu przemiany, środki. ułatwiające dalszą prawidłową administrację i nadzór nad jej wykonywaniem.

A teraz kilka dat najważniejszych, dotyczących rozwoju tej pożytecznej instytucji. Według obliczenia, z końcem r. 1892 przeprowadzonego, było Kółek rolniczych w 70 powiatach Galicji 832, sklepów zaś kółkowych, chrześcijańskich, równocześnie 522. Ogólna wartość rocznej sprzedaży w tych 522 sklepach, również według ich stanu z końcem r. 1892, wynosiła 2—3 miljonów guldenów; odpowiada to mniej więcej dzisiejszemu stanowi rzeczy, a bynajmniej nie jest za wysoko ocenione.

Ażeby doprowadzić do tak znacznego obrotu handlowego, do jakiego sklepy Kółek rolniczych zdołały doprowadzić, muszą one kapitałem swoim bardzo szybko obracać. Kapitał ten wynosi bowiem, według obliczenia, około $\frac{1}{4}$ miljona złr. (236.554); jeżeli więc przyjmiemy minimalną wartość całej rocznej sprzedaży wszystkich towarów w kwocie okrągłej 2 miljonów złr., to wyniknie stąd, że własny kapitał sklepów Kółek rolniczych obrócił się przeszło 8 razy, a przyjmując otrzymaną z obliczenia cyfrę wyższą przypuszczalnego obrotu handlowego, to jest 3,132.000 złr., dochodzimy do rezultatu, że sklepy Kółek rolniczych obracają w przecięciu kapitałem swoim blisko 13 razy w ciągu jednego roku. Ten rezultat zgadza się istotnie z relacjami znacznej liczby zarządów sklepów kółkowych.

Kilkakrotnie wspomnianą na tem miejscu, cenną swą pracę o działalności handlowej Kółek rolniczych, kończy dr Stefczyk temi słowy:

Im więcej mieliśmy sposobności wnikać w stosunki naszego wiejskiego i małomiejskiego handlu, im dokładniej i bliżej dotykaliśmy się tego ruchu, jaki na tem polu obudził się w Kółkach rolniczych, tem bardziej utrwaliliśmy się w przekonaniu, że ruch ten znajduje się obecnie w stadjum nader ważnem a niebezpiecznem. Jest potężny i żywotny, ale nie zorganizowany i błędny, a przebywa przesilenie. Jeżeli wyjdzie z niego obronną ręką jeżeli zdobędzie się na nieodzowne środki i wynajdzie właściwe drogi rozwoju, wówczas stanie się dźwignią dobrobytu krajowego, ożywi produkcję, zatrudni użytecznie martwe kapitały, ulży ciężaru przeludnionej i rozdrobnionej roli, wzmocni społecznie rdzenną warstwę narodu. Ale może także podupaść i nie przełamać nastręczających się trudności, rozbić się, rozpłynąć i wsiąknąć w to złe, tak w kraju rozpanoszone, dla którego naprawy powstał. Wynik dodatni lub ujemny zależy od tego, czy kraj potrafi stać się sobie samemu dbałym lekarzem, który niekosztownemi i nieryzykownemi, lecz dobrze dobranemi i przezornie zastosowanemi środkami pomaga naturze. Szkodaby było, gdyby przez opieszałość naszą i źle pojętą oszczędność zmarniało to, co już zostało zapracowanem i pięknie się na przyszłość zapowiada.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Szepsowski *Tagblatt* podaje artykuł wstępny o podróży p. Plenera do Galicji, w którym powiada: „Ojciec p. Plenera był kierownikiem krajowej dyrekcji skarbowej we Lwowie, i Plener spędził swój wiek młodociany we Lwowie, ale wówczas był obcym i za wroga uważanym, z towarzystwa polskiego wykluczonym. Po 35 latach po raz pierwszy znowu wstępuje do tego kraju. A jakżeż nadzwyczajnie, niemal czarodziejsko zmieniły się stosunki od owego czasu! Wszystkie owe koła, które młodzieńca odpychały, otwierają się teraz nie z grzeczności, ale z najserdeczniejszą radością. Wyświadczają mu honory nie dlatego, że wysoką rangę i wysokie stanowisko piastuje, ale, że go już nie uważają, jak dawniej, za obcego, jako wroga kraju i narodu. Jakoż świadczone sobie hołdy może przyjmować szczerze i z wdzięcznością, albowiem co się niezmiernie zmieniło, to to, że Galicja obecnie już nietylko powierzchownie do monarchji należy, ale, że się oraz wewnątrz zespoloną czuje z państwem. Na posadzie, którą niegdyś p. Plener piastował. stoi obecnie we Lwowie mąż, co do narodowości Polak, ale tak wierny myślą i uczuciem cesarzowi, jak jego poprzednik Niemiec. I większego uznania wiceprezydentowi gal. kraj. dyrekcji skarbowej p. Korytowskiemu, nie mógł złożyć minister skarbu p. Plener, jak porównywując go z finansowym dyrektorem galicyjskim, Ignacym Plenerem. Kraj i miasto, z któremi się wiąże tyle młodzieńczych wspomnień p. Plenera, ogromnie się zmieniły na lepsze. P. Plener nic prawie z starego stanu rzeczy nie zastaje. Powstało nowe życie; a że się dzielniej i weselej rozwija, w tem się godzą ci wszyscy, którzy ongi wrogo przeciw sobie stali, a dzisiaj z całą szczerością ze sobą sympatyzują".

Prymas węgierski, ks. Vaszary, który, jak wiadomo, do ostatniej chwili sprzeciwiał się ustawie o ślubach cywilnych, kilka dni temu, miał mowę do duchowieństwa swojej dyecezji, aby w obec nowych ustaw, zająć w niej stanowisko bardzo pojednawcze. We Węgrzech mowę tę rozmaicie tłómaczą, tymczasem książę-prymas wypowiedział ją w porozumieniu z Watykanem, ponieważ papież, jak zawsze, tak i w tym wypadku, życzy sobie pokoju, a nie wojny. Kardynał Rampolla, dając instrukcje prymasowi węgierskiemu, pisał między innemi: „Ojciec św. z każdym zawarł pokój. Cesarza niemieckiego przyjął w Watykanie i dzięki temu, zakończył walkę kulturną. Pojednał się z Francją republikańską, choć ta królów mordowała, nie mniej z szyzmatyckim carem Rosji, w którego oczach katolicyzm jest tem samem, co nigdy nie ginące aspiracje Polaków do bytu samodzielnego. Pokój panuje wszędzie, gdzie nauka Jezusa Chrystusa jest głoszoną. I tenże papież miałby wydawać wojnę Franciszkowi Józefowi, który jest obrońcą i

podporą Kościoła?“ Okazuje się z tego, że polityka watykańska, jak zawsze, tak i w tym wypadku zajęła stanowisko wyczekujące, a pojednawcze, żeby w razie przyjaźniejszych dla siebie konstalacji, wyciągnąć z nich jak największe korzyści.

Każdej godziny oczekują śmierci hr. Paryża, lekarze bowiem orzekli, że ma on raka w kiszkach, lecz śmierć jego nie wpłynie dziś bynajmniej na zmianę stosunków we Francji, stronnictwo bowiem monarchiczne, straciło tam grunt pod nogami, tak dalece, że podczas ostatnich wyborów do Izby deputowanych, w całej Francji znalazł się tylko jeden kandydat, który wystąpił z programem „królewskim“. Po śmierci hr. Paryża, jego następcą będzie młody ks. Orleański, ten sam, który ongi siedział w kozie za to, że mimo wydanego dekretu banicyjnego na wszystkich pretendentów do tronu, przyjechał do Paryża, aby zaciągnąć się do wojska, jako ochotnik jednoroczny. Młody ten człowiek więcej jednak wsławił się awanturami miłosnemi z panią Melbą, niżeli taktem i rozumem politycznym. Prawowita królewskość, nie wielki tedy będzie zeń miała pożytek.

Ścięcie Bruneau'a.

Nazajutrz po straceniu Bruneau'a, mordercy swego proboszcza, podaliśmy o tem krótką notatkę; dziś, po otrzymaniu paryskich dzienników, przytaczamy opis szczegółowy.

Dnia 29 z. m., o godzinie 6 wieczorem, nadeszła wiadomość, iż decyzja w sprawie stracenia Bruneau'a ostatecznie zapadła. Rankiem rozlepiono plakaty, na których czytano: „Głowę Bruneau'a albo p. Dominiqua!“ (obrońca sądowy p. Bruneau'a). O godzinie 8-ej wieczorem zapanował w mieście ruch niezwykły. Wszędzie tworzyły się grupy, omawiające bliskie stracenie Bruneau'a. Teatr miejski, w którym dawano „Le fil à la patte“, wypełniono po brzegi; całe „towarzystwo“ Lavalu urządziło sobie tam *rendez-vous*, następnie skwapliwie obsadzono umyślnie wynajęte okna na placu sprawiedliwości, aby stamtąd śledzić przebieg ścięcia Bruneau'a.

Plac ten położony jest w pobliżu więzienia, na wszystkich jego rogach pełno drabin, zaimprowizowanych rusztowań i innych przyrządów obserwacyjnych. Jedną trybunę zajęły lokatorki pewnego osławionego domu, gdzie Bruneau liczył się do stałych gości, komponując na cześć wesołych cór niemniej wesołe sonety... O godzinie pół do 3-ej zajechał wóz, na którym ujrzano składowe części gilotyny. Wkrótce wzniosło się na placu rusztowanie. O godz. 4-ej rano wpuszczono na podwórzec więzienny reprezentantów prasy; prowadził ich prefekt Dupuy.

Za nimi weszli: prokurator, sędzia śledczy, komisarz policyjny, obrońca i kapelan więzienny. Ostatni płacze.

Wchodzą do sali. Bruneau siedzi na łóżku. Nie śpi. Prokurator odzywa się w te słowa: „Bruneau, podanie twoje o ułaskawienie zostało odrzucone. Godzina śmierci nadeszła. Bądź mężnym!“

Więzień zadrżał, ale milczał. Następnie zapytał cichym głosem: „Mamże już wstać?“ „Tak“, odparł prokurator. „Ubierz się! Mów, jeżeli masz jeszcze co do zeznania“. „Nie mam nic do powiedzenia. Oto list, proszę go przeczytać i postarać się, aby został rozpowszechniony“. Bruneau blady, lecz zdecydowany, ubrał się bez niczyjej pomocy. Z powodu długiej, czarnej brody, która mu urosła w więzieniu, wygląda jak żołnierz. Dawniejszy jego konfrater, ks. Foubert, przystąpił do niego. Bruneau pragnie wysłuchać Mszy św., spowiadać się i komunikować. O godzinie kwadrans na 5 wyruszył pochód do kaplicy. Po ukończeniu Mszy św. pozostał Bruneau na klęczkach, w głębokiej pogrążony modlitwie. Dozorcy przypominają mu, że czas uchodzi. Podczas nabożeństwa zawiadomił prokurator obecnych o treści listu Brunean'a. Delikwent przyznaje w nim, że złamał ślub czystości, stanowczo atoli przeczy, jakoby popełnił morderstwo.

Rozpoczyna się „toaleta“. Na zapytanie, czy nie przyjmie jakiego posiłku, dziękuje zań skazaniec, w końcu atoli dał się namówić i wypił filiżankę kawy z rumem.

Kat Deibler bierze go w opiekę... ponury pochód rusza; Bruneau postępuje pewnym krokiem z rękoma związanemi na plecach, podpierany przez kapelana i pomocnika kata.

Jutrzenka jaśnieje, było 10 minut przed piątą. Szpaler wojsk prezentuje broń, w tłumach zapanowała cisza głęboka. Na progu bramy więziennej ukazuje się Bruneau blady straszliwie... Dwa kroki przed rusztowaniem ujrzał nóż i zachwiał się na chwilę, oprzytomniał jednak natychmiast, rzuca się na szyję kapelana, ściskając go czule i szepcąc mu niezrozumiałe słowa; wreszcie pragnie ucałować krzyż... Pomocnicy kata wciskają go w wylot gilotyny, głuche uderzenie i głowa stacza się w kosz. Sprawiedliwości stało się zadość...

Rozpoczyna się inne widowisko, a jak haniebne! Tłumy klaszczą zaciekle... Zwłoki straconego składają co prędzej w koszu, rzucają na wóz, który galopem odjeżdża na cmentarz. Jak stado bestyj rzuca się publika na plac stracenia, przyczem kilka osób zostało stratowanych. Rozrywają kuplety, składające się z 101 strof, a sprzedawane przez kolpolterów. Treść tych kupletów, tak samo, jak owa salwa oklasków, smutne rzuca światło na zdziczenie obyczajów we Francji...

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 31 sierpnia.

Oddział wojskowy dla żeglugi odbywa na tak zwanem „Steinfeld“ pod Wiedniem próby strzelania do balonów *captife*. Wczoraj rozpoczęto te próby już o godz. 4 z rana. Zwyczajnie odbywają się one w ten sposób, iż podczas kiedy strzelają granatami do jednego balonu, drugi taki sam balon z jednym lub dwoma oficerami w czółenku wznosi się na pewną wysokość dla obserwowania wyników strzelania, przymocowany silnym sznurem do ziemi. Tak samo działo się wczoraj. W czółenku balonu, trzymanego za sznury, który wkrótce zaczął się wznosić do góry, siedział już porucznik Zdenko Dworzak, jeden z najdzielniejszych wojskowych aeronautów, wydając jeszcze żołnierzom pewne rozkazy. Wtem rozlega się krzyk przeraźliwy; balon z porucznikiem wzbija się szybko do góry. Jeszcze go trzyma za sznury dwóch żołnierzy, ale balon silniejszy od nich wzlatuje do góry wraz z nimi. Przytomność umysłu ratuje im życie. Z wysokości 20 metrów spuszcza się po sznurze na ziemię jeden żołnierz, drugi idzie za jego przykładem. Ale porucznik stracony, przepadł. Balon leci w przestwor zupełnie wolno bez kierownictwa, bez żadnego widoku ratunku życia nieszczęśliwego porucznika. Straszne jego położenie! Tymczasem czuwała nad nim Opatrzność, bo oto zdołał on szczęśliwie wylądować w miejscowości Goprawie na granicy kroacko-bośniackiej. Przez godzin 13 leciał z balonem w przestwór i w tym czasie dotarł aż do Bosnji.

Przy cmentarzu na Schmelz, okolonym dzielnicami miasta i polem ćwiczeń wojskowych tejże nazwy, odbywają się od kilku dni ogromne zbiegowiska ludzi, ponieważ wieść się rozniosła, iż tam objawiła się jakiejś kobiecie Matka Boska w obłokach. Wieść o cudzie powstała stąd, iż na wspomnianym cmentarzu siedziała pewna staruszka na kamieniu grobowym i przypatrywała się pomnikowi Matki Boskiej na cmentarzu, oświeconemu promieniami zachodzącego słońca. Raptem zdało się staruszce, iż widzi Matkę Boską w obłokach. Po ochłonięciu z wrażenia, jakie „cud“ na niej wywarł, zaczęła kombinować na podstawie tego zdarzenia numera na loterję i dziwnym trafem wygrała terno. Z ust do ust szła wieść o tem błyskawicą. Obecnie trwają jeszcze ciągle zbiegowiska na cmentarzu.

Swój.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Stryj 30 sierpnia.

Uprzejmie upraszam o umieszczenie kilka słów w obronie tutejszej policji miejskiej, której w jednem z pism lwowskich, od nieznanego korespondenta dostały się bolesne a niezasłużone cięgi. Biorąc asumpt z tego, że wóz trącił dyszlem tutejszego obywatela pana L., a policjant temu nie zapobiegł, wspomniane pismo wyraża się o całej policji miejskiej, że jest źle zorganizowaną, niedbałą, że nie ma z niej żadnego pożytku itd. Ponieważ formalnie weszło w modę ośmieszać na każdym kroku policję autonomiczną, która jest przecież jedną z najcenniejszych zdobyczy naszego samorządu, a przeciwstawiać jej ciągle rządową, tak, jakby ta była zupełnie bez błędu, przeto, nie wdając się zupełnie w rozpatrywanie wspomnianego wypadku p. L. chcę tylko faktami stwierdzić, że po za półksiężycami są jeszcze organa policyjne, dostatecznie czujne i energiczne, a do takich należy właśnie autonomiczna policja stryjska, która Pan Bóg wie za co, tak dotkliwie została skrytykowaną. Oto fakta z ostatnich miesięcy: Z mieszkania adwokata dra O., złodziej w nocy ukradł złoty zegarek, wartości 60 złr. i gotówką 30 złr. a poprzedniej nocy, ten sam ukradł znaczną gotówkę u pewnego maszynisty. Nim jeszcze poszkodowani donieśli o tem władzy, już patrol wyłapał zbrodniarzy i oddał w ręce sprawiedliwości. Inspektor policji, p. Brumer, ujął dwóch w najwyższym stopniu niebezpiecznych opryszków, Steina i Lipmana w ich legowisku, osaczywszy dom policjantami nocną porą. Dalej ujęty został niebezpieczny złodziej Meder ze Lwowa, który włamał się do mieszkania p. Wilczyńskiego. Słynny proces karny we Lwowie, przeciw handlarzom dziewcząt, mógł być przeprowadzonym tylko dzięki energji inspektora policji tutejszej, który przytrzymał aż trzy transporty a naganiaczy Leiba Schwama, Madira Leopolda i Bortha (dwaj ostatni z Czerniowiec) aresztował. Zbrodnię usiłowanej kradzieży wykrył ten sam inspektor. Jednem słowem, dawno już nie było w Stryju zbrodni, któraby uszła czujnemu oku policji, za co tak dzielnemu burmistrzowi p. Göttingerowi, jak i inspektorowi policji, p. Brumerowi, należą się nie żakowskie krytyki. ale raczej słowa najgorętszego uznania i podzięki.

Zawoja 28 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W naszej Galicji, gdzie nie posiejesz żyda, tam pewnie zejdzie. Możemy to zastosować do wioski Zawoi. Wesoła stacja dla letników przedstawia obecnie, z powodu hałastry żydowskiej, stan bardzo smutny. Że nie przesadzam, porównajmy tylko listę gości z przeszłego sezonu wakacyjnego a obecnego. Co za różnica! Cały „Kaźmierz“ zwalił się do nas i zanieczyścił nam tę uroczą miejscowość, w której niejeden, zdaleka przybyły gość, chciałby wypocząć i nabrać sił na rok cały. Gdziekolwiek rzucisz okiem, ujrzysz samych żydów, przeraźliwie szwargocących; miejsce przyjemnych twarzyczek, przybywających czy to z Królestwa, czy z innych stron kraju, zajmuje pokaźna liczba chałatowców, dominujących swemi garbatemi nosami. Na płotach porozwieszane bety, nie bardzo przyjemny sprawiają widok; woń czosnku i cebuli zanieczyszcza powietrze i nieprzyjemnie drażni powonienie cywilizowanego przechodnia. I dziwić się dopiero, że cholera szybkim krokiem zbliża się w te strony!...

Kiedyśmy się rozgadali o wybranem plemieniu Jehowy, warto też wspomnieć i o miejscowych stosunkach. Opłakany stan Zawoi możemy przypisać tylko żydom, pijawkom, którzy w sposób bezecny wyzyskują biednego górala. Wielką rolę gra tutaj lichwa. Najgłówniejszym zaś celem dla tutejszych handełesów jest wydziedziczanie biednego ludu z ziemi ojczystej. Bywały wypadki, że góral, wysłany przez „panów kupców“ na rzekomo dobry zarobek do Węgier, powracał stamtąd o żebranym chlebie. a zdarza się nieraz, że spanoszony żyd wypędza biedaka z pod ojczystej strzechy. Taka to u nas gospodarka żydowska. Mamy jednak tę niepłonną nadzieję, że biedny ludek z pod Babiej Góry znajdzie w Tobie, *Głosie Narodu*, gorliwego orędownika i obrońcę, bo rnina zbliża się szybkim krokiem.

W SĄDZIE.

Obrazek z natury.

Obszerna sala z trudnością pomieściła w sobie zebranych.

W końcu, za stołem, przykrytym zielonem suknem, zajęli miejsce sędzia i pisarz sądowy.

Rozpoczynają od sprawy Mośka, obwinionego o sprzedaż mięsa zepsutego.

— Dlaczego sprzedawałeś zepsute mięso? — pyta sędzia.

— To ono bulo zepsute? — dziwi się Mosiek.

— Nie pytaj, tylko odpowiadaj! Dlaczego kupiłeś krowę zdechłą?...

— Ona bula zdechnięte?...

— Wójt zawiadomił gminę, że padła na karbunkuł...

— Co on może wiedzieć wielmożny panie sędże? — żyd przerwał i wzruszył pogardliwie ramionami.

— Swiadków stawia...

— Co on może stawiacz? Najwiżej kufel zwietrzałe piwo w karczmie.

— Tu żartów nie ma!... Co masz na swoję obronę?...

— Wielmożny panie sędże!... Co może taki głupi cham wiedżecz?... On jest całkiem głupi... Jak chłop może być mądry, jeżeli sze oni zawsze z pałką po łbie biją?... Niech wielmożny pan sędże pita sze na mojego szwiadek...

— Co świadek w tej sprawie powie?...

— *Sug di ware Icyk* jak buło... On jest uściwy i bardzo mądry żid, on buł w Londynie i w Gdowie i w Birczy wsiędzie buł, on to może prawdę powiedżecz...

— Proszę się uciszyć, świadek niech mówi.

— Kochany panie sędże, — rozpoczyna wystraszony „podróżnik“ — ten wójt nie ma ziadne racje, to była śliczna krówkie, *fein* gatunek!...

— Pan sędże słyszy? — wtrąca Mosiek tryumfująco.

— Nie przerywać!... Niech świadek zeznaje dalej...

— Te szliczne krówkie tylko troche buło zdechnięte, ale sze ruchała...

— *Halte pisk dy ferfluchter!* — wrzasnął rozwścieczony Mosiek, częstując mądrego świadka kułakiem w bok.

— Widzis godołem ci—strofuje go chłop skarżący, — chodź prostą drogą, to kulosa nie skręcis.

— Możecie gadacz so wam sze podoba, ja mam swoje racje! — sprzecza się zdetonowany Mosiek.

— Będziesz mioł racje, jak słońce będzie wschodziło kaj zachodzi.

— Uciszyć się!...

— Pan sędże naprawdę wierzy co uni gadają?...

— Wobec niezbitych dowodów...

— Jakie dowody?... co za dowody?... Dlaczego nima aktu zejścia od te krowe?... Na wsistko potrzebuje bicz akt.

— Wyrok będzie ogłoszony.

— Co tu może bicz za wyrok?

— Wyjdźcie!

Mosiek zmarszczył czoło i obrzucił groźnym wzrokiem sędziego. Ten kiwa na woźnego.

— Wyprowadź go!

Woźny przystępuje do Mośka, ujmuje go za kołnierz i komendernje:

— Anc! cfei! dre! marś!...

— Co sze pan rzucisz?... Ja sam pójde — gniewa się żyd wychodząc a raczej wylatując z sali.

Teraz sędzia woła:

— Berek Kolektor, oskarżony o sprzedaż losów hamburgskich, czem się może usprawiedliwić?...

— Ja nie wim o co chodzy?... Mnie tu dawno nie buło, panie sędże.

— Nie ty, to twoja żona...

— To pan sędże zna moje Salcze?

— Wojciech Dziechciarz, kto ci losy sprzedawał?...

— Niby on, najwyższy sądzie.

— Masz świadków wszystkich?

— Wszyćkie som, ino Kaśki, Maćka, Jana, Jagaty i innych nima, kajsiś poszli.

— Zwołać ich!

Z kolei nowa sprawa.

— Marcin Gamoń, o pobicie Katarzyny Wronek. Są świadkowie?...

— Wszyscy som, przenojświętsy sądzie — upewnia pokrzywdzona.

— Biłeś ją?... Mów po prawdzie, bo wykręty na nic się nie zdadzą.

— Jak to, jo jej wujek i chrzesny miołem ją bić najświętszy sądzie?...

— Przeproś ją!...

— Jo story człowiek bedę ją przeprosoł?...

— Pogódźcie się!...

— Niech mie przeprosi jak bił, to się zgodze — mówi skarżąca.

— Wujek i chrzesny jej jestem, siedzą u mnie w chałupie na moim grońcie, z lasu mojego postawili se obórkę, on i ona młode jak capy... jo by ich bił?... stary człowiek?... Boze święty, adyć by mnie oni na śmierć skatowali..

— Nie krzyczeliście to, powiedźcie: prec mi z grońtu?... I cegoście chcieli?... Przyśliście do moi izby z kijem, aż dzieci wrzescały i nie wycieniście mnie to trzy razy?...

— Nikt nie widzioł...

— Pan Jezus wszyćko widział.

— Wysoki sądzie — wtrąca mąż pokrzywdzonej — za łeb ją wzion, włócył po izbie i proł!...

— A bo mnie za psa nie mają, przenajświętszy sądzie — wyrwało się oskarżonemu.

— Więc ją biłeś?...

— A no, jeżdżą po mnie i jeżdżą, to mnie boleść wziena...

— Przeproście się!

— Jo się ta na przenajświętszy sąd zdaje — odpowiada kobieta.

— Daruj mi, jo cię na rękach nosiłem, wychowałem — odzywa się stary markotnie, podchodząc ku niej.

— Niebosćka w niebie patrzy na moję krzywdę!...

— Toś ty sierota? — zapytuje sędzia.

— Toć on mnie chrzesny chowoł i ożenił...

— I włóczysz go za to po sądach? Że się trochę uniósł za brak szacunku dla siebie starego i uderzył, to go sąd ma karać? Zastanów się kobieto! Duch twojej matki i twego ojca widzi serce opiekuna i chrzesnego, wychowął cię, ożenił, dał ci byt i szczęście...

— Toć mi chrzesny ojcem i matką był zawdy — szlocha kobieta.

— Uściwy stary jest — wtóruje mąż.

— Swoich dzieci nie miołem, to chciołem zebyśta wy mi ocy zawarli — rozrzewnia się oskarżony.

— Pogódźcie się! — zachęca ich sędzia.

— Niech ta będzie i zgoda! — wykrzykują wszyscy razem i płacząc padają sobie w objęcia.

Sędzia mruga nerwowo i obciera nibyto nos chustką.

Pisarz podaje Gamoniowi pióro i podsuwa papier.

— Podpiszcie się tu!

— Mój panicku — odzywa się chłop składając ręce — jo tego nie naucny, cepiskiem to ta jesce...

— Dotknijcie się więc pióra i wy Katarzyno także.

Po chwili cała „familija“ wychodzi z sądu trzymając się za ręce.

W sieni zaczepia ich Moszek.

— Ny, jakże poszło, wyście tyż przegrali? Mówiałem wam, że trzeba szwiadki wrząsz, wódki kupicz i dacz im co zjeszcz, żebi porżądnie gadali, a wy co?

— Posed parchu burzycielu!... bez ciebie ino wstyd i obraza boska! — krzyknęli pogodzeni.

— Głupie chamy! — mruknął żyd odchodząc. — Jakbyszcie chczeli wsistkie żić jak bracia, to co ja bim na te paskudne wjesz robiuł?...

I splunąwszy poszedł wysłuchać wyroku w swojej sprawie. Nie wiodło mu się dzisiaj.

— Posiedzicie se Mośku za to miso! — podrwiwali chłopi.

— Ny, wielka rzecz?... Raz na sto, moge troche usząść, ale ja bedę miał pieniądze, a wy bedżecze zawsze gołe jak biki!...

Z życia Chińczyków.

XI.

Etykieta.

(Dokończenie).

Gdy wszyscy otrzymają w ten sposób herbatę, gość lub goście, trzymając filiżankę w dwóch rękach, siedząc pochylają się tak, że filiżanką dotykają ziemi. Trzeba wtedy strzedz się, żeby nie rozlać ani kropli herbaty; to byłoby bardzo niegrzecznie, więc dla zapobieżenia temu, filiżanki bywają zaledwie do połowy napełnione. Najprzyzwoitszym rodzajem podania herbaty, jest dodanie do filiżanki kawałeczka suchej konfitury i małej łyżeczki, jedynie do tego przeznaczonej. Goście piją herbatę za kilkoma zawodami i bardzo powoli, chociaż wszyscy razem, aby mogli razem także postawić wypróżnione filiżanki na tacy. Choćby herbata niewiedzieć jak była gorąca, trzeba sobie raczej pocichu poparzyć palce, aniżeli zrobić lub powiedzieć coś takiego, coby sprawić mogło zamięszanie w ceremonjach etykietalnych. Podczas upałów, gospodarz po wypiciu herbaty bierze swój wachlarz i trzymając go oburącz, kłania się towarzystwu i mówi: *Tsing-szen,* raczcie panowie wziąć wachlarze... Każdy wtedy bierze swój wachlarz; niegrzecznie byłoby nie mieć go z sobą, gdyż w takim razie inni nie chcieliby użyć swoich.

Rozmowa rozpocząć się zawsze powinna od rzeczy obojętnych a nawet od nic nieznaczących. Chińczycy rozmawiają zwykle parę godzin o niczem, a przy końcu wizyty w trzech słowach przedstawiają interes, który ich sprowadził. Gość wstaje pierwszy i mówi czasami: Już długo pana nudzę... Ze wszystkich komplementów, ktoremi się raczą Chińczycy, ten bez wątpienia najczęściej zbliża się do prawdy.

Przed wyjściem z sali następują ukłony takie same jak przy wejściu. Gospodarz odprowadza gościa idąc po lewej jego stronie, cokolwiek z tyłu, aż do palankinu, lub do konia; zanim wsiądzie gość, prosi gospodarza, aby go opuścił i nie był obecny podczas akcji, która nie jest dość przyzwoitą; ale gospodarz odwraca się tylko nieco, żeby niby nie widzieć. Gdy gość wsiądzie na konia, lub gdy tragarze podniosą go z palankinem, mówi: żegnam, *tsing-leao,* na co się mu odpowiada takim samym frazesem, który stanowi ostatnią część ceremonjału.

Taki jest niezmienny porządek zachowywany podczas wizyt między ludźmi równymi; naturalnie zmienia on się stosownie do mnóstwa rozmaitych okoliczności, jak np. dostojeństwa, urzędu, wieku, lub osobistego znaczenia. Możnaby o tem napisać tom cały i można sobie wyobrazić, że Chińczycy nie zaniedbali tego. Zresztą w Chinach łatwiej być grzecznym niż gdzieindziej, właśnie dla tego, że grzeczność jest tam lepiej określona, że przepisy jej są tam stalsze, i że każdy wie zawsze co ma zrobić i powiedzieć. Jest to przykry przymus, który jednak ma swoje dobre strony.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Namiestnik zamianował asystenta lwowskiej szkoły weterynarji, Henryka Langa, prowizorycznym weterynarzem powiatowym i przeznaczył go do służby przy starostwie w Bohorodczanach.

Namiestnictwo zamianowało komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów: Wadowice, Myślenice i Nowy Targ, starszego inżyniera Ferdynanda Wszeteczkę w Wadowicach.

Stypendjum. Wydział krajowy ogłasza konkurs na cztery stypendja z galicyjskiego funduszu krajowego, a mianowicie jednego stypendjum o rocznych trzysta zł., jednego zaś stypendjum w kwocie pięćset zł. Stypendja te przeznaczone są wyłącznie dla ubogich, a celujących uczniów narodowości polskiej lub ruskiej, uczęszczających do średnich lub wyższych szkół handlowych.

Licytacje. Dyrekcja kraj. szpitala powszechnego we Lwowie rozpisuje licytację z terminem do 17 bm. na 2500 metrów sześciennych drzewa. — Dyrekcja okręgu skarbowego w Sanoku rozpisuje licytację na hurtowną sprzedaż tytoniu w Rymanowie. Obrót wynosi rocznie 40.000 zł. Termin d. 18 bm.

Dla sieroty, w wieku od 7 do 12-go roku, jest opróżnione miejsce w zakładzie sióstr Miłosierdzia św. Kazimierza we Lwowie.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

75 (Ciąg dalszy).

— Co chcesz pan przez to powiedzieć?

— Ach! prawda! Pan nie jesteś wtajemniczony w te wszystkie chińszczyzny! Otóż zacytowane przezemnie osobistości, są to astrolodzy, którzy mają jedynie przywilej czytać w gwiazdach, w których dniach wolno cesarzowi wychodzić po za obręb murów pałacowych.

— Cóż to ma za związek z moją sprawą?

— Bardzo ważny nawet. Gdyby cesarz pozostał zamknięty w tak nazwanem „Mieście Czerwonem“, byłaby zaledwie garstka żołnierzy na „Moście łez“, w miejscu tracenia skazańców... mógłby się zatem udać zamach, w celu uratowania życia pańskiego; tymczasem zaś...

— Tymczasem, — kończył filozoficznie zrezygnowany Lavarede — jeżeli cesarz opuści pałac, mnie zmusi do opuszczenia tego padołu ziemskiego. Odwieczny system, wyrównań i dopełniania się nawzajem.

Mimo, że mówił to wszystko tonem lekkim i żartobliwym, obaj posmutnieli, zapadając w ponurą zadumę. Zaprzestali zupełnie rozmawiać. Upływały leniwo godziny dnia... w klepsydrze wieków... Jedyną rozrywką Armanda, w tym dniu pamiętnym, było zaprowadzenie go przed mandaryna, który oznajmił mu z okrutnem naigrawaniem i z uśmiechem, że jutro o tym czasie, połączy się ze swoimi antenatami, z głową odciętą od reszty ciała. Zacny ten mandaryn, w obec więźnia, którego uważał już za człowieka wymazanego ze społeczeństwa żyjących, nie taił się ze swoją nienawiścią dla Europejczyków.

— Pragnąłbym, żeby tak wszystkie psy chrześcijańskie podobne tobie, mogły dostać się w moje ręce. Z jakąż radością wyprawiłbym na tamten świat wrogów mojej ojczyzny!

Po tych słowach niesłychanie zachęcających, odprowadzono więźnia nazad do kaźni. Armand czuł się mocno znużonym. Oponowywało go rozpaczliwe zniechęcenie. Nie tyle mu ciężyła myśl o śmierci, ile coś innego, co go ściskało za serce jak kleszczami. Nie żal mu było życia, ale ciężko było pożegnać się na wieki z miłością. Błysk złowrogi miecza katowskiego, oddzieli nie tylko głowę jego od reszty ciała, ale rozłączy go na zawsze z Aurettą. W nocy spał źle i mało. Budził się co chwila i zrywał na równe nogi, przerażony sennemi, strasznemi widziadłami i jakimś wymarzonym łoskotem. Gdy przyszli zrana po niego, aby go poprowadzić na rusztowanie, czuł niemoc we wszystkich członkach; był cały jak połamany, tak, że mógł zaledwie utrzymać się na nogach. Uściskał serdecznie swego towarzysza niedoli. Ksiądz szepnął mu kilka słów pociechy na drogę wieczności:

— Nie trać nadziei, mój synu, mój drogi bracie!... Może cesarz dziś nie wyjdzie z pałacu?... Większa moc Boża, niż złość ludzka. Wierzmy w łaskę Opatrzności do ostatniej chwili!

Pożegnany łzami i pobłogosławiony przez misjonarza, wyszedł Armand otoczony posiepaczami, którym nakazano dostawić „zwierzynę“, pod miecz katowski. Skoro znalazł się na ulicy, Armand uczuł się zgubionym bez ratunku. Pan wszechwładny życia czterystu miljonów poddanych, „Syn Nieba“, miał w tym dniu przejeżdżać się do Pekinu. Wszystko to dowodziło. Domy były szczelnie pozamykane i pokryte białem płótnem; wojsko zewsząd napływało, a każdy z przechodniów niósł w ręce płat kwadratowy materji jedwabnej, aby nim sobie twarz zasłonić. Nie wolno bowiem nikomu, pod karą śmierci, spojrzeć na „Syna Nieba“, gdy ten ukazuje sią w mieście. Myśl szalona strzeliła do głowy Paryżaninowi.

— Jeżeli spotkam się na tamtym świecie z moim kochanym kuzynkiem, toż to będzie uszczęśliwiony, że mi takiego figla wypłatał!

Szedł coraz dalej, teraz z tą prawdziwą, ciężką kuną na szyi. W miarę jak się orszak z więźniem naprzód posuwał, tłum był coraz bardziej w kłąb zbity. Wojsko liniowe w mundurze barwy lazurowej, tworzyło szpaler. Na chwilę oczy więźnia, niby mgłą przyćmione, zaświeciły jaśniej, oczarowane widokiem jeziora Tai-y-The, porośniętego dużemi kępami kwiatów Lotusa.

— Czy to moja obecność tak miasto całe porusza? — pomyślał Lavaréde. — Dla czego tyle wojska wszędzie stoi po ulicach, roztrącając tłumy i przypierając je do muru?

Rozwiała się jednak ta myśl dumna i wywietrzała z głowy Armanda, gdy znalazł się nad brzegiem kanału, wypływającego z jeziora Lien-Koua-The. Przed nim ukazał się „most łez“, obsadzony silnie wojskiem. Na przeciwnym brzegu był plac obszerny, którego jedną ścianę stanowił wysoki i mocny ostrokół z dębiny.

Po nad miejscem odgrodzonem starannie, kołysał się w powietrzu jakiś przedmiot olbrzymi, ognisto żółty, przypominający kształtem długi ogórek. Wyglądał z daleka na potwora morskiego. Armand jednak poznał na pierwszy rzut oka, że to jest ów zapowiedziany balon z łódką, którą można ile tyle kierować w powietrznej przestrzeni. Plac okalali żołnierze *Mandczu*, w mundurach o barwach jaskrawych, uzbrojeni nader malowniczo i bogato. Skazany zapomniał na chwilę o swojem fatalnem położeniu. Skoro atoli orszak przeszedł z nim przez most, zatrzymał się nagle, a więzień musiał rad nie rad przypomnieć sobie co go czekało. Na prawo, na znacznem podniesieniu, czekał na niego kat ze swoimi pachołkami. Miał on na sobie *tchepę* niebieską, z szerokiemi rękawami, ze smokiem wyhaftowanym na piersiach żółtym jedwabiem. Stali nieruchomi, czekając na robotę. Obok nich widać było z daleka ławkę, na której składają skazanego i klatki z pręcików bambusowych, przeznaczone na ścięte głowy. Kilka z nich mieściło już w swojem wnętrzu, ten dziwny przedmiot. Głowy ucięte, pozbawione krwi zupełnie, wykrzywiały się do tłumów w sposób przejmujący grozą najodważniejszych. Pobladł cokolwiek i Lavaréde, otrząsnął się jednak prędko z ponurego wrażenia. Dumny i junacki Paryżanin podniósł głowę natychmiast. Skoro śmierć była nieunikniona, trzeba było przyjąć ją wesoło, niby kochankę niecierpliwie oczekiwaną i pokazać synom Hana, jak potrafi umrzeć zuch Francuz! Na rozkaz *toasów* eskortujących go, usiadł na ławie przeznaczonej dla skazańców. Tam przygnieciony straszną „kuną“, z dzwonieniem w uszach, czekał kiedy wybije ostatnia jego godzina. Wstrząsł się nagle, wlepiając oczy w jeden punkt. Rozstąpili się żołnierze, tworzący szpaler i ukazała się Auretta, oparta na ojca ramieniu.

XXVII.

Biały Lotus.

Nasi Anglicy opuścili Takeou w oryginalnej powózce, przy nader pomyślnym wietrze, dmącym w żagiel z całej siły. Statek ziemski posuwał się raźno naprzód, a Korejczyk popychający go z tyłu, nie miał nadto ciężkiej roboty. Pod noc dnia pierwszego dociągnęli do Tien-Tzing, gdzie konsul angielski, *sir* Grewbis, zaprosił ich zaraz na obiad, ofiarując im wogóle gościnę w swoim domu. Miły ten i dystyngowany człowiek, był uszczęśliwiony, że spędzi wieczór w towarzystwie równie wykształconych współziomków. Skoro zaś dowiedział się o ich projekcie jechania do Pekinu, radość jego była bez granic.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 4 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Rozalji panny; jutro Wawrzyńca i Urbana papieża.

W kościele św. Barbary i u OO. Bernardynów odprawione dziś zostaną uroczyste wotywy ku czci świętej Rozalji.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, dropia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głuszców i cietrzewi, wreszcie do 15 bm. zająca.

Ciepła rano stopni 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych abonentów, którym prenumerata kończy się w sierpniu, prosimy o rychłe jej odnowienie. Prenumerata wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za m. wrzesień zł.	**1·35**	Za m. wrzesień zł.	**1·70**
Do końca roku „	**5·35**	Do końca roku „	**6·70**

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (więcej niż tom) drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*“.

W miesiącu wrześniu nastąpi powiększenie formatu *Głosu Narodu* bez podwyższenia prenumeraty.

Św. Idzi dopisał, dnia onego mieliśmy pogodę prześliczną, zaczem powinien był nastąpić cały miesiąc pogodny, tymczasem już nazajutrz deszcz psuł nam humor a od tego czasu nie ma dnia, żeby nie padał. Wczoraj nawet kilkakrotnie puszczał się nakształt ulewy, dziś zaś mamy go od wczesnego ranka. Powietrze, acz dotąd ciepłe, już nawskróś jesienne; u góry, miasto chmur, zbierają się mgły; z drzew pada liść pożółkły; dalsze przechadzki ustają z obawy przed błotem, wieczorami, na Plantach, schadzki coraz rzadsze, bo... chłodno. Jaka szkoda, że u nas wiosna i lato nie trwają jak gdzie indziej, choć dziesięć miesięcy!

P. Wincenty Rapacki (ojciec), znakomity artysta sceny warszawskiej w rolach charakterystycznych, wystąpi kilkakrotnie na scenie teatru miejskiego. Pierwszy raz ukaże się p. Rapacki w roli starego Jowialskiego, a następnie w „Honorze“ Sudermana odegra ojca Heinecke.

Kadencja sądów przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawą karną o kradzież 400 zł., popełnioną przez Franciszka Badylaka i spółkę.

Teatr letni. Dziś, we wtorek, na dochód sympatycznej artystki, Antoniny Wiśniewskiej, będzie odegraną „Mamzelle Nitouche“, operetka w 3-ch aktach Hervé'go.

Na wczorajszem przedstawieniu „Ciotki Karola“, teatr był znów przepełniony.

Towarzystwo rolnicze krakowskie, celem powitania cesarza, uchwaliło wysłać osobną deputację do Lwowa. W jej skład wejdzie prezydjum, mianowicie: hr. Franciszek Mycielski, I wiceprezes p. Stanisław Homolacs, II wiceprezes prof. dr Józef Milewski, dalej hr. Potocki Andrzej, hr. Tarnowski Zdzisław, Jędrzejowicz Stanisław, Dydyński Marjan i Jordan Adam. Deputacja krakowskiego Towarzystwa rolniczego przedstawi się monarsze wraz z deputacją galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego.

Z Towarzystwa strzeleckiego. Deputacja strzelców krakowskich, celem wzięcia udziału w uroczystości przyjęcia cesarza na Strzelnicy we Lwowie i poświęcenia sztandaru, wyjeżdżają pod przewodnictwem wiceprezesa p. Wojneko-Tomkowicza, we czwartek, 6 bm., o godzinie 7 rano.

Na poufnem posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej, wybrano do deputacji, mającej powitać monarchę we Lwowie, następujące osoby: Prezesa Izby handlowo-przemysłowej p. Baranowskiego, wiceprezesa Mendelsburga, oraz radców pp. Fritsza, Lorda i Mandla. Deputacja wyjedzie do Lwowa 6 bm. o godzinie 7 rano.

Z Tow. muzycznego. Otrzymaliśmy pismo następujące: „Upraszamy Szanownych członków chó-

ru tak krak. Tow. muzycznego, jak i chóru akademickiego, o liczne zebranie się na próby z „Serenady", która ma być odśpiewaną we Lwowie podczas bytności cesarza. Próby odbędą się w dniu 4 i 5 b. m. tj. we wtorek i środę o godz. 7 wieczór w sali redutowej starego teatru. Podczas prób otrzymają członkowie karty legitymacyjne, zniżenia na jazdę koleją do Lwowa i odznaki".

Stypendja. Kuratorja fundacji stypendyjnej ś. p. dra J. N. Radziwońskiego przeznaczyła na rok szkolny 1894/5: Stypendja uniwersyteckie po 250 złr. w. a. słuchaczom medycyny a względnie filizofji: Woynarowskiemu Kazimierzowi i Siwakowi Michałowi; stypendja gimnazjalne po 150 złr. w. a. Strojkowi Stanisławowi i Węglowi Kazimierzowi, nareszcie pomoce naukowe: Gieleckiemu Wojciechowi 250 złr. i Krzyżanowskiemu Wacławowi 100 złr. Podania mogą być odebrane w kancelarji Akademji Umiejętności.

Record urządzany przez klub cyklistow krakowskich, już dziś budzi w sferach sportowych niezwykłe zajęcie. Na pierwszą nagrodę przeznaczono kosztowny złoty remontoar ozdobiony inicjałami hr. Antoniego Wodzickiego jako ofiarodawcy i odznaką klubu krakowskiego. Drugą nagrodę stanowi piękny neseser podróżny z kutego srebra; trzecią papierośnica złota; czwartą serwis szklanny w srebrnej, kutej oprawie; wreszcie piątą, laska ze szczerozłotą gałką. Zdobywca 1-szej nagrody otrzyma nadto wielki złoty medal za mistrzowstwo w jeżdzie i wielki srebrny medal za przebycie drogi w czasie z góry oznaczonym (26 godzin). Zdobywcy dalszych nagród dostaną złote medale mniejsze, wreszcie przeznaczonych jest kilka medali srebrnych i bronzowych dla wyścigowców, którzy pierwsi przybędą do Lwowa po zdobywcach nagród. Do ciekawego tego recordu zapisało się 6-ciu cyklistów z Krakowa, 2-ch ze Lwowa, 13-tu z Warszawy, 1 z Trembowli, 3-ch z innych prowincyj galicyjskich i 1 ze Szląska pruskiego.

Jako najlepszych jeźdźców z wyścigowców wymienić należy pp. Jana Skrodzkiego, Mieczysława Horodyńskiego, Szylera, Neidinga i Osińskiego z Warszawy, Stefana Kossaka ze Lwowa, Rajmunda Kühneta z Łodzi, Szmurrę z Zabrza, dalej pp.: Poturaja, Springera, Bozonia, Barańskiego i Winklera. Część cyklistów już się znajduje na miejscu, reszta przybywa jutro do Krakowa. W wyścigu tym, weźmie również udział Adam Koziarski, współpracownik pism warszawskich, jako korespondent *Kurjera Porannego*.

Policja uwięziła w tych dniach Wacława Bańkowskiego, czeladnika szklarskiego z Warszawy, który w nocy z 26 na 27 sierpnia br., wyrznąwszy szybę za pomocą djamentu, dostał się do mieszkania ks. Jabłczyńskiego w Strzyżowie pod Kalwarją, gdzie skradł gotówkę w kwocie 20 złr. Przy Bieńkowskim, jako *corpus delicti*, znaleziono 3 djamenty szklarskie.

* **Uroczystość jubileuszowa św. Jacka** zakończyła się w niedzielę wielką procesją, w której uczestniczyło najmniej dziesięć tysięcy wiernych. Czoło pochodu już dotykało stóp Wawelu, gdy jego koniec ledwie opuszczał progi kościoła dominikańskiego. W procesji, której celebrował kardynał ks. dr Jerzy Kopp, biskup-sufragan ks. de la Possardière, infułaci: ks. Gawroński i ks. Matzke, prócz OO. Dominikanów, wzięło udział całe duchowieństwo świeckie i zakonne z Krakowa i okolic. Pochód otwierało Towarzystwo Dobroczynności, za którem szło szląskie Tow. „Gwiazdy katolickiej", a dalej wszystkie bractwa z chorągwiami, feretronami i insygnjami. Święte relikwje, niesione przez Dominikanów w ornatach, otoczył las chorągwi cechowych. Po za celebransem postępowali dygnitarze miasta, między którymi znajdowali się: p. Laskowski, p. prezydent Friedlein, prezes Akademji Umiejętności hr. Tarnowski, hrabiowie Strachwitz, senat akademicki z rektorem prof. Zollem na czele, Rada miejska itd. Pochodowi towarzyszył odgłos dzwonów kościelnych, nad któremi królował wielki Zygmunt. Za przybyciem do katedry relikwje świętego witał chór pieśnią o św. Jacku, pod kierunkiem O. Sadoka. Po ustawieniu relikwij przed wielkim ołtarzem, na ambonę wszedł ksiądz prof. dr Józef Pelczar i wypowiedział uroczyste, a wspaniałe kazanie. Wreszcie po krótkiej ceremonji procesja wróciła do kościoła OO. Dominikanów, gdzie „Te Deum" zakończyło uroczystość o godzinie 8 wieczorem. Porządek i spokój panował wzorowy, dzięki zaradności komitetu, który straż honorową powierzył p. Staszczykowi, czuwającemu nietylko w czasie ceremonjału, ale także nad kwaterami pątników, których w ostatnich dwóch dniach umieścił do 3.000. Na pociechę powiedzieć możemy, że mimo tyln ludzi, zgromadzonych na kwaterach, nie zanotowano ani jednego przypadku choroby. Nie obeszło się jednakże bez dysonansu i to w ostatniej chwili. Oto przed wyjściem księży z kościoła, zjawia się o kilka kroków przed portalem kościoła urodziwy młodzieniec, golowąsy, z tyrolskim kapelusikiem na głowie. W jednej chwili kapelusik znalazł się na ziemi, czem oburzony młodzieniec chciał zapłacić ręką, tymczasem sam otrzymał pamiątkę z bardzo grubym naddatkiem, który mu na długo utkwi w pamięci. I zgorszenie to, na które patrzyły tłumy, wywołał syn jednej z najzacniejszych rodzin, która mu pewnie nie będzie wdzięczną za nieprzyzwoitą jego butę.

* **Festyn odłożony.** Kiedy w niedzielę, w pięknie przystrojonym Parku Krakowskim, zebrał się cały komitet festynu z p. Popowskim na czele i gdy panie i panowie z kokardami zajęli stanowiska, nagle deszcz-psotnik rozstrzygnął na niekorzyść zabawy, gdyż, padając z początku lekko, wkrótce zamienił się w ulewę. Wówczas przewodniczący komitetu był zmuszony odroczyć festyn do przyszłej soboty. Rozebrano więc namioty, pochowano fanty, odprowadzono capa ze złoconemi rogami, pozostały jednak prowjanty... Cóż z niemi będzie? Gotowe się zepsuć. Postanowiono tedy urządzić natychmiast licytację na torty, bułki, kanapki, kiełbasy i w krótkim czasie zostały tylko napoje, które, jako zakorkowane, nie ulegają zepsuciu i te pojawią się w namiotach przyszłej soboty.

Kuchnia tania Arcybractwa Miłosierdzia, przy ul. św. Tomasza l. 24, zamknięta od pewnego czasu, została z dniem 1 września na nowo otwartą.

Przypominamy tym, którzy wybierają się do Lwowa, podczas pobytu tamże monarchy, że 6 bm. o godz. $9^1/_2$ wieczorem, wysyła dyrekcja kolei nadzwyczajny pociąg osobowy, za taką samą opłatą, jak przy nadzwyczajnych pociągach sobotnich.

Wioślarze krakowscy pp. Rudnicki, Bischoff, Kusz i Gędłek, którzy jako deputaci krakowskiego oddziału „Sokoła", uczestniczyli w regatach wiedeńskich, powrócili już do Krakowa. Wioślarzy naszych podejmowano w stolicy państwa bardzo serdecznie, a wiedeński Yacht-club, przyobiecał wziąć udział w przyszłorocznych krakowskich regatach.

Pożar. W Prądniku czerwonym, wybuchł wczoraj około godziny 10 wieczorem pożar w stajniach, należących do p. Badera. Ogień przeniósł się szybko na stodołę i narożnik domu. Mieszkańcy wspólnie ze stojącymi w Prądniku ułanami, pożar w części stłumili. Stajnie i stodoła zgorzały doszczętnie.

Teatr letni, pomimo podwyższonych cen w dniu wczorajszym, zapełnił się po brzegi, przynosząc piękny dochód weteranom z r. 1863.

Z Wystawy. Minister hr. Schoenborn, podejmowany serdecznie we Lwowie, ma być ze swego pobytu tamże wielce zadowolony.

W dniu 5 bm. przybędzie na Wystawę wycieczka z Przemyśla, w której weźmie udział trzysta kilkadziesiąt osób. Do wycieczki tej przyłączy się około 80 osób z Mościsk. Zapowiedziana jest również większa wycieczka ze Złoczowa, dla której zamówiono osobny pociąg.

Czasowa wystawa koni rozpoczyna się w dniu 5 bm. i potrwa do 12 bm. Zgłoszono sztuk 621. Stajnie będą otwarte dla zwidzających codziennie od godz. 10 rano do 6 wieczorem. Codziennie też od godz. 4 do 6 popołudniu odbywać się będzie na boisku gimnastycznem oprowadzanie koni, tudzież objeżdżanie wierzchowców i koni zaprzężnych. Wspaniale wystąpią stajnie: hr. Siemieńskiego, bar. Romaszkana, hr. Baworowskiego, Augusta Gorayskiego, Władysławów Boguckich, hr. Potockich i w. i. Jest także wielu wystawców włościańskich. Koni włościańskich będzie przeszło 300 z wszystkich prawie powiatów. Urządzeniem wystawy koni i instalacją nadsyłanych okazów zajmują się pułkownik Szediwy i hr. Albert Cetner. Termin premjowania koni włościańskich, tudzież zakupna ogierów, nie został jeszcze oznaczony.

Komisja jurorów dla grup XXI i XXII rozpocznie swe czynności w ciągu bież. miesiąca, a dzień rozpoczęcia swych prac ogłosi dziennikami, by dać możność dostawcom przybycia na ten dzień do Lwowa, celem udzielenia komisji potrzebnych informacyj.

W sobotę ukonstytuowały się znowu dwie komisje jurorów, mianowicie do grupy XII. (przemysł domowy, szkoły zawodowe) i dla grupy X. (wyroby młynarskie, gorzelniane, browarniane, cukrownicze, likiery, oleje roślinne). Pierwsza komisja wybrała przewodniczącym hr. Franciszka Potulickiego, referentem p. Teofila Mernnowicza; druga powołała na przewodniczącego p. H. Kruissa, dyrektora szkoły gorzelniczej w Pradze, na referenta zaś p. dra Dunin Wąsowicza.

Zjazd straży ochotniczych rozpocznie się, jak wiadomo dnia 6 września r. b. wieczorem. Uczestników zapowiedziało się dotychczas przeszło sześćset, dlatego głównie nie więcej, albowiem Rada zawiadowcza krajowego Związku strażackiego (ks. Adam Sapieha, dr Alfred Zgórski i inni), zwołując Zjazd, zwróciła uwagę poszczególnych korpusów na konieczność wysłania takiej liczby strażaków, bez której w razie wybuchu pożaru możnaby się obejść. Rada zawiadowcza miała na oku niebezpieczeństwo pożóg, jakie zwykle na początku jesieni, po zbiorach, podczas pierwszej młocki dokuczają krajowi, niweczące mienie całych osad. W dniu 8 września r. b. po południu straże ochotnicze wykonają na boisku wystawowem popisowe ćwiczenie przed cesarzem. Poprzedzi je defilada zgromadzonej straży z całym taborem ogniowym: sikawkami, beczkowozami, wozami rekwizytowemi, drabinami itp. Wstęp na trybuny boiska wyznaczono bardzo umiarkowany, jedynie dla pokrycia kosztów.

Zjazd kandydatów adwokackich odbędzie się we Lwowie równocześnie ze Zjazdem prawników albo zaraz po nim.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Samborze, z grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu, rozpisano na dzień 11 października r. b.

Godne naśladowania. W Kałuszu, kiedy żydzi lepsze mięso poczęli wysyłać z miasta, a najgorsze sprzedawać na miejscu, gmina miasta wydała zakaz wywożenia mięsa tak długo, póki miejscowe potrzeby nie będą zaspokojone.

Jubileusz 25-letni Tow. prawniczego lwowskiego, połączony z pierwszym Zjazdem członków towarzystw prawniczych w kraju, zapowiada się świetnie. Oprócz 300 członków lwowskiego Towarzystwa prawniczego, zgłosili swój udział członkowie Towarzystw prawniczych w Przemyślu, Złoczowie, Sanoku, Brodach i Samborze. Innym Towarzystwom prawniczym przypominamy, że termin do zgłoszenia udziału niebawem upływa. W razie zgłoszenia się 400 uczestników przyzna dyrekcja Wystawy zniżenie ceny wstępu na Wystawę. Nadmieniamy wreszcie, że wkładka na bankiet, dnia 16 września b. r. ustanowioną została na kwotę 8 złr.; wstęp na raut, dla zaproszonych gości, wolny. Członkowie płacą 3 złr.

W Zakopanem odbędzie się jutro, we środę, wieczorek na korzyść funduszu budowy gimnazjum polskiego w Cieszynie. W programie wieczorku biorą udział wszystkie siły artystyczne, bawiące w Zakopanem. Mianowicie panie: Czaplińska, Krzykowska, Uszyńska, Adolfina i Helena Zimajer, oraz panowie: Bruszewski, Rapacki (?) Sienaszko (?) Teodorowicz. Wieczorek połączony jest z roziosowaniem szkiców pp. Fałata, Gersona, Pochwalskiego, Wikiewicza i Krzesa.

Inteligenzprüfung. Ministerstwo wojny, zamierza przeprowadzić pewne zmiany w przepisach o zdawaniu egzaminów t. zw. *Intelligenzprüfungen* dla jednorocznych ochotników. Ci kandydaci na

jednorocznych ochotników, którzy nie posiadali świadectwa dojrzałości mogli egzaminy swe składać tylko w tych miastach, w których znajdowały się komendy dywizyjne, dotąd zaś będą mogli je składać wszędzie, gdzie istnieje gimnazjum. Komisarze egzaminacyjni będą odtąd desygnowani nietylko przez wojskowe, ale i przez polityczne władze. Kandydaci, którzy przy egzaminie padli z jednego przedmiotu, będą mogli po trzech miesiącach egzamin powtórzyć, ci zaś, którzy padli, po roku do powtórnego egzaminu będą dopuszczeni.

Ze sportu. Na ostatnich wyścigach w Petersburgu wygrali: pp. L. Grabowski 30.374 rs. i trzy przedmioty srebrne, T. Dorożyński i J. Skarzyński 26.391 rs. i dwa przedmioty srebrne, hr. L. Krasiński 13.076 rs., Jan Reszke 10.740 rs. i jeden przedmiot srebrny, A. hr. Potocki 4.778 rs., E. Korsak, 2.448 rs., St. Niezabitowski 1.204 rs. Z koni wygrały: „Granit“ Dorożyńskiego i Skarzyńskiego 22.055 rs., „Aubergine“ L. Grabowskiego 12.507 rs. „Pani Chorążyna“ Grabowskiego 5.400 rs., „Thermidor“ 2.899 rs. i „Roi de Lahore“ tegoż 2.649 rs., konie hr. L. Krasińskiego: „Liliput“ 7.411 rs. „Lissa“ 2.422 rs., „Goa“ 2.228 rs., koń J. Reszkego „Mazagran“ 5.761 rs. Z ogólnej sumy nagród hodowcy polscy wygrali trzy czwarte, t. j. około 90.000 rs.

Buda-Peszt 3 września. Wczoraj w zastępstwie Cesarza otworzył tu w sali redutowej Arcyksiążę Karol Ludwik ósmy międzynarodowy hygieniczno-demograficzny kongres. Obecni byli ministrowie, duchowieństwo, wojskowi i cywilni dostojnicy, konsulowie i specjalni przedstawiciele obcych mocarstw, oraz liczni zagraniczni uczeni. Prezydent kongresu, minister spraw wewnętrznych Hieronymi, we francuskiej przemowie podniósł znaczenie hygienicznych reform, podziękował za współudział wybitnym uczonym i prosił Arcyksięcia o otwarcie kongresu. Arcyksiążę Karol Ludwik powitał obecnych imieniem cesarza w języku francuskim, wskazał wyniki dotychczasowych kongresów i życzył najlepszych owoców obradom obecnego kongresu. W dalszym ciągu swej przemowy wypowiedział Arcyksiążę w języku węgierskim życzenie, aby uchwały kongresu przyczyniły się do dobra całej ludzkości i ogłosił imieniem Monarchy kongres za otwarty. (Huczne oklaski).

Po powitaniu kongresu przez burmistrza Budapesztu, dziękowali przedstawiciele reprezentowanych na kongresie państw za zaproszenie. Niektórzy mowcy, wśród hucznych oklasków, podnosili błogosławieństwa międzynarodowego pokoju. Szczególniejsze owacje wywołała mowa dra Erismana z Moskwy, który podnosił błogosławieństwa pokoju w interesie całej ludzkości. Przemawiało jeszcze kilku uczestników kongresu, a między tymi Leyden (Prusy), Bergeron (Francja), Crocq (Belgja), poczem jeneralny sekretarz kongresu, Müller, wspomniał w gorących słowach o prezydencie stałego komitetu, prof. Brouardel, który z powodu słabości nie mógł przybyć na kongres. Gdy arcyksiążę Karol Ludwik opuszczał salę, odezwały się huczne oklaski. Po południu otworzył minister spraw wewnętrznych, Hieronymi, hygieniczno-demograficzną wystawę w Politechnice.

Składki na Weteranów W. P. 1830/31, w sierpniu i sprawozdanie miesięczne. Towarz. Zaliczkowe w Tarnowie 10 złr., panowie dr Władysław Ściborowski i Feliks Wiśniewski ze Szczawnicy 75 złr., komitet loterji fantowej w Iwoniczu 100 złr. Razem dochodu w sierpniu 185 złr. Rozchody w sierpniu: rozdano żołdu narodowego między 26 Weteranów W. P. 1830/31 na utrzymanie; najem pokoju na biuro, portorja 425 złr. 93 ct. Przewyżkę w rozchodach pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy. *K. Wiszniewski*, Kraków, Gołębia 5.

Nekrologja. Bonawentura Loefler, zarządca browaru Jana Götza w Krakowie, lat 58, zmarł w Krakowie 1 bm.

Marja z Adwentowskich Juszczyńska, obywatelka m. Krakowa, lat 70, zmarła w Krakowie 1 bm.

Z Chrzanowskich Józefa Wszelaczyńska, matka znanego powszechnie i cenionego artysty-muzyka, profesora konserwatorjum Władysława Wszelaczyńskiego, zmarła we Lwowie w czwartek dnia 30 zm. w 85 roku życia.

Ks. Bonifacy Jastrzębski, zakonnik zgromadzenia OO. Bernardynów w Skępem w Król. Pol., Tercjan 3-ej reguły św. Franciszka Serafickiego, lat 72, zmarł w Krakowie 1 b. m.—Marja Stieber, wdowa po radcy apelacyjnym, lat 67, zmarła w Krakowie 2 bm.

Dnia 31 sierpnia zmarł po krótkich lecz ciężkich cierpieniach ks. Hilary Budzynowski, proboszcz obrz. gr. kat. w Radymnie, przeżywszy lat 50.

Przechadzki po mieście.

X.

Kruki nieszczęścia.

(Ciąg dalszy).

Przytoczymy kilka podobnych operacyj.

Przechodzący mrugnął na handełesa; już owo mrugnięcie dojrzeli inni i równocześnie idą wszyscy. Następuje małe intermezzo, zakończone głośnem „a ganef, a szpicbube, a myszygine!“ grono zatrzymuje się i pierwszy handełes, wezwany mrugnięciem, dociera do celu.

— Co mam kupić? — pyta, gdy nareszcie znalazł się w pokoju.

Pan wydobywa z szafy futro. Żyd nieznacznie skrzywił się, bo pora letnia, futro niepotrzebne, więc targ będzie długi.

— Co za to? — pyta, nie biorąc futra do ręki.

— Dwadzieścia pięć złr.

— Nie, to nie dla mnie, to droga rzecz. Może co innego, stare kamasze, spodnie, szlafrok, kołdra? Kupię lampę, co tam stoi na oknie. Co pan chce za nią?

— Lampy nie sprzedam. Kup piecyk żelazny.

Żyd obraża się i wychodzi.

Inna rzecz, gdy taki klient, istotny biedak, zdejmuje z siebie ostatni żakiet. Handełes wówczas stawia parasol, oczy mu iskrzą się i drżącemi rękami poczyna obracać na wszystkie strony, jedyną zapewne suknię nieszczęśliwego.

— To od naszych! — mówi po chwili. — Co pan dał za to? To nie kort, to nie kangar, to nie szewiot, to „sztof!“

— Jak mówisz?

— „Sztof“. To jest niby nic. Parę nitek splecionych na bawełnie.

— Bój się Boga! kosztuje 12 reńskich.

— Niech kosztuje, ale teraz to łach, mało wart. Dam „a ranysz“. Chce pan? Zaraz zapłacę.

— Najmniej piątkę.

— Za co piątkę, po co piątkę, dla czego piątkę? Czy za guziki, czy za tę podartą podszewkę, czy za ten kołnierz zbrudzony? O wa, jakie wypocone pod pachą! No mniejsza, powiedziałem już, dam 80 centów.

I najspokojniej wydobywa worek, licząc na ramie okna pieniądze po szóstce.

— Oszalałeś żydzie! — krzyczy sprzedający.— Przecie dawałeś guldena.

— Gdyby nie taki łach. Niech pan da co innego.

Skoro klient zabiera się do wdziewania napowrót żakieta, handełes ciągnie za rękaw do siebie i woła:

— Dla czego się gniewać, w targu nie ma gniewu.

— Idź do djabła!

— No a wiele, wiele?

— Trzy reńskie. Nie oddam inaczej.

— Chce pan dwanaście szóstek?

— Trzy reńskie.

— A ośmnaście.

— Trzy reńskie.

— Niech pan zdejmie, ja się przypatrzę.

Ogląda, mruczy i widocznie liczy: *zwanzig, a vierzig — nein!* krzyczy nagle i chwyta parasol i kapelusz.

Wyszedł.

Kto często podobne posiedzenia odbywa z handełesami, ten wcale nie straszy się tem nagłem wyjściem „pana kupca“. Użył on bowiem tylko znanego manewru, chcąc przekonać się, czy trafił na fryca i czy biedny człowiek pobiegnie za nim aż na schody; wówczas handełes nie dałby tyle, ile najpierwej zacenił, a czasami i mniej jeszcze. W przeciwnym razie czeka przed drzwiami i po upływie kwadransu wraca, pytając:

— Weźmie pan 1 złr. 80 ct.?

— Trzy reńskie — odpowiada uparty pan.

— Dwa reńskie! dwa! dwa! — krzyczy handełes, zamykając za sobą drzwi. Wydobywa znowu, ale nie worek, tylko pugilares. kładzie dwa papierki, zabiera kupiony przedmiot i oddala się, mrucząc: *Szejne geszeft, a kluger purytz!*

(C. d n.).

ROZMAITOŚCI.

Proces miłosny. Nie można zamilczeć o kryminalnym procesie, żywo zajmującym publiczność całych Włoch i ściągającym mnóstwo ciekawych i korespondentów do miasteczka Frosinone w prowincji rzymskiej, gdzie się ten proces toczy. Dramatyczna ta sprawa ogólnie jest uważana za pożądaną rozmaitość i wytchnienie po długim, kckliwym i upakarzającym procesie banków. Lepsza już — powiadają — sprawa taka przypominająca czasy Borgiów i ich *acqua tofana!* Osławiona, urocza Penelopa Menghini. godna dla urody, wykształcenia i ognistej namiętności być Lukrecją Borgia, albo bohaterką Homera, należy do zamożnej, lubo niearystokratycznej rodziny. Liczy ona dopiero 28 lat, a długie więzienie i cierpienia moralne i fizyczne złamać jej nie zdołały i tylko jej lica powlekły przezroczystą bladością.

W r. 1884, 18-letnia wówczas panna Penelopa Menghini, olśniewająca pięknością, czarująca głosem, bo po mistrzowsku śpiewała i mająca przytem około stu tysięcy posagu, co się rzadko w Rzymie zdarza, poznała na balu byłego oficera jazdy, rzymianina także, niejakiego Marjusza Carnevalli, przystojnego, lecz przewrotnego i chciwego. Zamiast się starać uczciwie o rękę panienki, bo przeczuwał zapewne odmowę rodziców, łotr ów usiłował ją rozkochać, zwabił do podejrzanego domu i niewahał się nadużyć jej przywiązania i niewinności tak, iż Penelopa niebawem matką miała zostać. W pierwszych miesiącach bogaty angielski inżynier, Jones, przybyły do Rzymu w interesie wodociągu Acqua Marcia, poznał śliczną Penelopę, zakochał się w niej i prosił o jej rękę. Matka jej, pani Manghini, okazała się bardzo radą z oświadczenia powszechnie cenionego i nadzwyczaj zamożnego cudzoziemca, ale będąc bardzo bogobojną i uczciwą, nie chciała przed nim ukrywać stanu uwiedzionej córki i wyznała jej błąd ze łzami. Szlachetny Jones zamiast się oburzyć i zniechęcić, odpowiedział po rycersku, że Penelopy ubóstwiać nie przestaje i że tak nieszczęsny wypadek wkłada nań obowiązek ocalenia koniecznie jej honoru, żeniąc się z nią niezwłocznie i przysposabiając jej przyszłe dziecię za swoje. Wesele się więc natychmiast odbyło, ale Penelopa zostawszy małżonką tak wspaniałomyślnego człowieka, zapomnieć nie mogła uwodziciela i widywać go nie przestała.

W kilka miesięcy po ślubie Penelopy, Jones nagle umarł, a lekarze oświadczyli, że śmierć jego nastąpiła skutkiem malarji, tak częstej w Rzymie i w rzymskiej okolicy, i wszelkiego śledztwa zaprzestano. W pół roku niespełna po zgonie męża, Penelopa, ze zdumieniem wszystkich, wyszła za niegodnego swojego kochanka, Marjusza Carnevali, który ją bił, męczył i zmarnował wkrótce jej posag, tak, iż musieli oboje opuścić stolicę i zamieszkać w Paliano, dawnej lenności Colonnów, gdzie Penelopa posiadała małą willę.

Tam to urzędnik pocztowy, d'Ottavi, ujrzawszy czarodziejkę, która wszystkim głowy zawracała, zakochał się w niej także i został przez zazdrosnego jej męża zabity pięcioma strzałami z rewolweru we własnem jego biurze, w październiku 1889 r. Carnevali, po tem zabójstwie, oddał się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości. Ale podczas rewizji, w biurze zabitego, znalazł się własnoręczny liścik Penelopy z jej podpisem, w tych słowach: „Przed chwilą umarł Wilhelm (Anglik Jones); wiedz, że ja go otrułam. *Penelopa*“. Po takim bilecie władza sądowa kazała aresztować Penelopę, która, dowiedziawszy się o areszcie męża i o znalezieniu jej pisma, wyjechała czemprędzej do Palermo pod przybranem nazwiskiem, gdzie ją kapitan karabinjerów, któremu się nieostrożnie zwierzyła, odkrył i uwięził.

Teraz Marjusz Carnevalo i żona jego Penelopa z Menghinich stają przed sądem przysięgłych we Frosinone i oskarżeni są: Marjusz o współnictwo

w otruciu biednego Jonesa, pierwszego męża Penelopy i o morderstwo urzędnika d'Ottavi; Penelopa zaś o otrucie Jonesa i o wspólnictwo także w morderstwie d'Ottaviego, który posiadał jej własnoręczne zabójcze wyznanie.

Penelopa broni się twierdząc, że Jones był otruty nie przez nią, ale przez niegodziwego Carnevelego, jej drugiego męża, i że to straszne pisemne oświadczenie uczyniła pod moralnym i materjalnym naciskiem, pod groźbami tego hultaja, pragnącego uniewinnić się jej kosztem, i że dlatego duplikat tego oświadczenia powierzyła umyślnie urzędnikowi d'Ottaviemu, który ją kochał i obiecywał ją bronić. Loiczuą i wiarogodną zdaje się być ta obrona Penelopy, która nie miała żadnego powodu otruwać dobroczyńcy swojego; ale jak wytłumaczyć jej uległość mordercy i wyjście za niego? Carnevali powiada, że o otruciu Jonesa nic nie wie, że to sprawa Penelopy i przyznaje się tylko do zabicia urzędnika.

Ta zawiła i ciemna sprawa dotąd należycie wyjaśniona nie została i ściąga tysiące zaciekawionych osób do Frosinone.

HUMOR.

— Zboże tanie, mąka tania, moglibyście też zmniejszyć cenę chleba — mówi klient do piekarza.
— E, mój panie — odpowiada piekarz — zmniejszyliśmy już bochenki, a pan chcesz, żeby i cenę zaraz zmniejszyć... zawiele państwo żądacie!

Monolog pijanego.
— Cóż u licha! Klucza nie zgubiłem, a taką marną dziurkę od klucza gnbię nieustannie...

Iks powraca do domu, gdzie zastaje żonę z zapłakanemi oczyma.
— Co tobie?
— Mężulku, płakałam przez dzień cały.
— Z jakiego powodu?
— Ygrek kupił żonie futro za 200 zł.
— Więc czegóżeś płakała? Niechby on płakał, ale nie ty...
— Płakałam, bo... mi żal ciebie, że musisz zrobić to samo...

OSTATNIA POCZTA.

Wedle ostatnich dyspozycyj przewodniczącego nieustającej komisji prawniczej Izby posłów, pierwsze plenarne posiedzenie tejże komisji, odbędzie się 20 bm. o godz. 10 przed południem.

Minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, będąc onegdaj we Lwowie na obiedzie u prezydenta sądu wyższego, p. Simonowicza, nie tail, że sądownictwo w Galicji wymaga ulepszeń i pomocy. Przyrzekł też, że ważnego tego celu z oka nie spuści. Oby słowa jego jak najprędzej stały się ciałem!

Cesarz przybył onegdaj do Landskrony, na manewry. Towarzyszą mu wojskowi attachés: Ameryki, Niemiec, Anglji, Francji, Włoch, Rumunji, Rosji, Hiszpanji, Szwecji, Turcji i Szwajcarji. Ludność zgotowała monarsze pełne zapału przyjęcie.

Telegramy.

Lwów 4 sierpnia (rano). W hotelach nie ma już miejsca dla gości, przybywających na czas przyjazdu cesarza. Dla tych, którzy pokojów dotąd nie zamówili, pozostają jedynie mieszkania prywatne.

Wrocław 3 września. Cholera zaczyna się szerzyć na Szląsku pruskim. Źródliskiem cholerycznem okazał się domek przemytniczy nad Przemszą, który zamknięto.

Kijów 3 września. Onegdaj dało się tu uczuć bardzo lekkie wstrząśnienie ziemi, trwając 20 minut. W kilku domach zauważono rysy.

Berlin 3 września. Tutejsze banki i firmy bankowe, wobec nagromadzenia się wielkich zapasów złota, postanowiły od dnia dzisiejszego zniżyć dyskonto w rachunku bieżącym do $1^1/_2$, w obiegu czekowym do $^3/_4$.

Berlin 3 września. Na giełdzie wczorajszej pożyczki rumuńskie były mało żądane, ponieważ z Rumunji nadeszła wiadomość, że panuje tam dotkliwy brak gotówki, skutkiem trudności, powstałych w wywozie zbożowym.

Berlin 3 września. Dla bezpieczeństwa cesarza Wilhelma w czasie manewrów na teren manewrów, przybyło wielu berlińskich urzędników sądowych-śledczych.

Berlin 3 września. Prezydent ministrów, hr. Ehrenberg, przerwał w końcu upłynionego tygodnia urlop, celem obrad z kanclerzem hr. Caprivim nad tem, co mają uczynić Prusy dla obostrzenia prawa stowarzyszania się i zgromadzania. Cesarz zgodził się podobno na to obostrzenie.

Londyn 3 września. Atak floty japońskiej na port Arthur uważają tu za zuchwałe ryzyko.

Londyn 3 września. Czternaście japońskich okrętów wojennych z załogą, liczącą 4.000 ludzi, zaatakowało port Arthur, którego załoga liczy 5.000 ludzi.

Londyn 3 września. Z Tientsinu donoszą, że 7.000 Japończyków wylądowało na Arthur i uderzyło na 500 Chińczyków. Ponieważ ze strony Chińczyków nie ma żadnych wiadomości, przypuszczają, że Japończycy zdobyli port Arthur.

Londyn 3 września. Z Szangai telegrafują: Flota japońska znikła z zatoki Peczili; prawdopodobnie dopomaga ona transportowi wojsk japońskich do Korei, dokąd przybywają wciąż posiłki zarówno dla Japończyków, jak Chińczyków.

Londyn 3 września. W Tientsinie wzrasta panika pomiędzy cudzoziemcami, ponieważ rekruci chińscy zajmują wobec nich coraz groźniejszą postawę. Cudzoziemcy przygotowują się do wspólnej obrony. Na prośbę ich wysłały Niemcy, Rosja, Anglja, Francja i Stany Zjednoczone okręty wojenne dla obrony swoich poddanych.

Londyn 3 września. Cesarz chiński kazał ściąć tych oficerów, którzy nie przeszkodzili zamordowaniu misjonarza szkockiego, Wylie. Mandaryna w okręgu, w którym popełniono zbrodnię, zdegradowano. Zburzony dom misyjny kosztem państwa odbudowują. Rodzina misjonarza Wylie otrzyma wynagrodzenie.

Bruksela 3 września. W Tilleur cholera szybko się wzmaga. Zachorowało znów 24 osób, zmarło 25.

Belgrad 3 września. Z okolic Kladowy i Negotinu donoszą o wielkim pożarze lasów. Mosty i telegrafy padły ofiarą.

Rzym 3 września. Po zniesieniu stanu oblężenia na Sycylji, agitacja wzmaga się tam znowu. W prowincji Palermo dzierżawcy grożą ogólną zmową, jeżeli właściciele gruntów nie poczynią im ustępstw.

Rzym 3 września. Rząd zabronił odbycia Zjazdu socjalistów, który miał odbyć się w tych dniach w Imoli.

Amsterdam 3 września. Rocznica urodzin królowej, nie przeszła spokojnie. Socjaliści wywołali zbiegowiska, wskutek czego policja była zmuszona dobyć pałaszów. Wielu socjalistów odniosło rany.

Marsylja 3 września. W okolicy tutejszej szerzy się na przestrzeni pietnastu kilometrów pożar lasu.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Prądnik biały 31 sierpnia 1894

Na targ poniedziałkowy przypędzono 1515 sztuk, wtorkowy 786 sztuk nierogaciżny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Przyjechali do Krakowa.

dnia 3 września.

Grand Hotel. G. Kafka z Wiednia. E. Piltz z Lipska. M. Wessel z Warszawy. G. Göclar z Rumunji. N. Piaskowska z Król. Pol. St. Wysocki z Jasienicy. M. Tomska z Król. Pol. T. Cybulski z Humniska. A. Muzyka ze Stryja. J. Tenner ze Lwowa. M. Grodzicki z Prokocima. M. Kotkowska z Warszawy. O. Schmidt z Wiednia. I. Capriany z Wiednia. W. Sokołowski z Warszawy. F. W. Boller z Brunschwigu. W. Malinowski z Wiednia. M. Podłowska z Podola ros.

Hotel Drezdeński. L. Ogórkiewicz z Warszawy. T. Chmielińska z Andruszowic. A. Sidorow z Warszawy. M. Krzeczunowicz z Kościelnej Wsi. A. Kozłowski z Częstochowy. T. Łaguna z Warszawy. D. Danziger z Jarmolnicy. J. Obrąpalski ze Strzegocina. M. Jaśkiewicz z Warszawy. J. Gościcki ze Strzegocina.

Hotel Saski. A. Szymborski z Warszawy. J. Krauss z Pesztu. M. Moniuszko z Mikicina. K. Klecka z Warszawy. A. Narbutt z gub. Wileńskiej. B. Poświkowa z Warszawy. W. Wysocka ze Lwowa. W. Ichalski z Łodzi. M. Marynowski z Tyniowy. L. Baier z Gorkowa. Dr I. Wołowski z Jasła. W. Grotowski z Jaćmierza. A. Tabaczyński z Wróblowic. M. Wachtel z Oderbergu. J. Seifert z Barzdorfu. St. Zalewski z Warszawy. D. Budziszewski z Małachowa. J. Wątrobski z Warszawy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 września. 5 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct
Renta austr. papier. opod.	—	—	Anglobank	169	—
„ srebrna	—	—	Union	273	75
„ 4% złota	—	—	Bankverein	139	—
„ 4% koronowa	—	—	Akcye Landerbank	262	20
Akcye bank. austr.-w.	—	—	„ kol. Kar. Lud.	216	75
„ kredytowe	—	—	„ „ lwowsko-czerniow.	281	—
Londyn	—	—	„ „ południ.	114	25
Napoleony	—	—	Elbenthal	268	50
Dukaty	—	—	Nordbahn	3220	
Marki	—	—	Staatsbahn	357	25
4% Renta węg. kor.	96	35	Alpin	87	50
4% „ „ złota	121	90	Akcye tytoniowe	222	—
Losy prem. węg.	152	—	Ruble	133	50
Losy tureckie	67	30			

Berlin 3 września.

Banknoty aust.	164	05	4% Listy likw. pols.	65	50
Krótki Wiedeń	164	-	Renta włoska	—	—
Banknoty ros.	219	40	Akc. austr. kred.	223	25
5% Listy zast. pols.	—	—	Ultimo Ruble	219	50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W słynnej panoramie w Rynku gł. na linji A-B ostatnie dnie wspaniałej serji „Londynu".

Upraszam drów medycyny pp.: Jana Starachowicza, zamieszkałego w Krakowie, i Edwarda Brilla, zamieszkałego w Żmigrodzie, aby znaną im sprawę honorową zechcieli natychmiast uregulować.

Ignacy Szulc.

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE.

We Wtorek dnia 4-go Września 1894 r.

POWRÓT POSŁA

komedja w trzech aktach U. Niemcewicza.
Scena na wsi u Podkomorstwa.
Supponuje się, że rzecz się odprawia podczas limity przed zebraniem się nowego wyboru posłów na Sejm 1790 roku.

Dzika różyczka

komedja w jednym akcie p. Józefa Blizińskiego.
Rzecz dzieje się w roku 1880 na wsi, w Kongresówce, u państwa Jaromirów.

Początek o godzinie $7^1/_2$, koniec o $10^1/_2$.

Ceny miejsc zwyczajne: Loża I. p. 7 złr. Loża II. p. 5 złr. Krzesło w loży zbior. II. p. 1·50. Fotel w pierwszych 5-iu rzęd. 2 złr. Krzes. pierwsz. w nast. 4-ch rzęd. 1·50. Krzes. drugorzęd. w 5-iu ost. rzęd. 1 złr. Krzes. na part. 60 cent. Krzes. na balk. I. p. w 1-ym rzęd. 2 złr. w następn. 1·50. Krzes. na balk. II. p. w 1-ym rzędz. 1·50, w następ. 4-ech rzęd. 1 złr. Galerja w 1-ym rzęd. 50 ct. Galer. w następn. rzęd. na wprost sceny gr. C i D 40 ct. Galerja w boczn. rzęd. gr. B i E. 30 ct. Galerja do scen. przyl. gr. A i F. 20.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Poszukuje się kupna sklepu wiktualnego z trafiką lub bez niej, wraz z mieszkaniem, składającym się z dwu pokoi i kuchni, z urządzeniem, w dobrym miejscu w śródmieściu.

Oferty przesyłać należy do Administracji działu inseratowego *Głosu Narodu*, gdzie takowej podać cenę kupna oraz lokalu, przecięciowy targ dzienny i co się sprzedaje, pod literami P. M. sklepik.

MUNDURKI

dla uczniów szkół średnich

wykonuje ściśle podług oryginalnych wzorów i próbek z materjału krajowego, w gatunku doborowym **i po cenach przystępnych** firma

A. BERNACKI

Kraków, ul. Sławkowska l. 6.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami.

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek l. 30. Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

ST. KOZMIANA „RZECZ O ROKU 1863". Wydanie nadzwyczaj staranne — wytłoczone umyślnie na ten cel sprowadzonemi czcionkami, w 8-ce, str. 250 — Cena za egzemplarz trwale a ozdobnie oprawny złr. 3 — (pod opaską złr. 3.25) Na papierze holenderskim (tylko 25 egzemplarzy), broszurowane, złr. 6. Nakład Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie, Rynek Pałac Spiski. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Boże, zbaw Polskę! Prześliczna **chromolitografja** na kartonie, wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczona herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną. — Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 złr. austr.** — wyszła

nakładem księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło: **Polecenie naszej Ojczyzny Bogu**, ułożył Kapłan Zakonnik, cena 5 ct. — **Litanja za nawrócenie Rosjan**, cena 2 centy.

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia Wyłącznie syst. Singiera. JÓZEFA **Iwanickiego** następcy Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej; gotówka o 10% taniej.



K. Knoreck i Spółka w Krakowie, ulica Florjańska l. 23 POLECA **KUROPATWY** i inne ptactwo, oraz **Świeżą SARNINĘ** na części, jakoteż **OSOBLIWY BULION z dziczyzny** własnego wyrobu.

Restauracja F. Wójcickiego Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Wtorek 4 Września.

Zupy: Kalafjorowa, Consome z knedlem, Rosół, kluski francuskie.
Przyst.: Jajka po kapucyńsku, Węgorz w marynacie, Paszteciki w naleśnik., Szt. mięsa, sos cebul.
Pieczen.: Rostbeef po angielsku, Zrazy polskie z kaszą, Stek wieprzowy, Pularda w papryce.
Legum.: Hreczuszki, Charlotka z jabłek, Ser, kawa.
Kolacja z 3 dań 75 ct.



M. NIEMETZ Kraków, Sukiennice Nr. 30. — Poleca **ZAKŁAD OPTYCZNY**, wielki wybór **okularów i cwikierów, szkła najlepsze.**

Dwa pokoje frontowe na II-giem piętrze razem lub osobno do wynajęcia od 1-go września 976 ulica Basztowa Nr. 27.

Do handlu z naftą i lampami potrzebny uzdolniony młody mężczyzna za kaucją. Wiadomość w handlu Ditmara Rynek 12.

SKŁAD PIWA i PORTERU z BROWARU ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA w ŻYWCU
Takowe sprzedaje po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuje zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków. ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorku.

Uczennica Strobla życzy sobie **udzielać lekcji Muzyki**, a głównie Teorji czyli doskonałych początków. Bliższa wiadomość w Redakcji „Głosu Narodu" w Krakowie pod literami L. Z. 992 1 3

Mademoiselle Rouquand nauczycielka języka francuskiego, odznaczona dyplomem, rozpoczyna udzielać lekcji z początkiem roku szkolnego. Adres: Rynek główny 1 4 Nr. 33 w Krakowie. 491

Młoda dobrze wychowana **panienka** poszukuje posady do zaopiekowania się osobą starszą i wyręczenia pani w zarządzie 988 domowym. 1 2 Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu".

Zgubiono dnia 1 sierpnia b. r. popołudniową porą **BROSZKĘ** przedstawiającą głowę kotka z dwowa brylancikami, w przejściu z ul. Zielonej, Dietlowską, Bożego Ciała do Podgórza. 989 1 3 Łaskawy znalazca otrzyma **10 złr. nagrody** za zwróceniem jej do domu ul. Zielona l. 18, I. piętro.

Wyrób krajowy z Fabryki p. Zajączka w Kętach, otrzymał w wielkim 925 wyborze 8 10 **sukna na mundurki** dla uczniów szkół średn. Sprzedaje po cenach fabrycznych. Mundurki wyrabia po bardzo przystępnych cenach. **Magazyn F. Kosiby** *Kraków, Rynek gł. 23, I p.*

Urząd pocztowy KOBIERZYN 978 przyjmie 2 2 **praktykanta lub praktykantkę.**

Dla przyjezdnych NA WYSTAWĘ 968 **krajową** 2 2 **Hotel Krakowski WE LWOWIE** w śródmieściu, przy placu Bernardyńskim położony — przebudowany i odnowiony poleca względom P. P. Publiczności ze względu na taniość (pokoje gościnne od 80 ct. do 3 złr. 50 ct. na dobę z usługą i pościelą). **Zarząd hotelu.**

Poszukuje agenta który jest dobrze obeznany z restauracjami, kawiarniami i z osobami prywatnemi w Krakowie i 980 w okolicy. 2 1 **G. WEIL, Wien** IV. Margarethenstrasse 38.

Na rok szkolny. Ignacy Rajal Kraków. Rynek Linia A-B, zawiadamia Szan. P. T. Publiczność i p. Studentów iż **kompletne urządzenie łóżka z pościelą** dostać można **od 12 złr. i wyżej**, oraz poleca Magazyn w wielkim wyborze 957 **kołdry watowe, koce, materace, sienniki itp.** po niskich cenach.



TYLKO PRAWDZIWE **granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.** Wzory z wystawy w Pradze. **Ferdynand Hofmann,** 836 **w Krakowie, Sukiennice Nr. 71.**

Przeciw cholerze jedynym środkiem jest prawdziwa **ważeska wódka jałowcówka i prawdziwa śliwowica.** 1 butelka litrowa kosztuje 1 złr. 905 12 20 **S. Jelinek** *w Wizowicach na Morawie*

Do nabycia we wszystkich księgarniach **X. Słotwińskiego,** PIJARA. **Unja podlasko-Chełmska** od r. 1875—1885. **80 centów.** 818 2 3 **Wspomnienia z niedawnej przeszłości. 1 złr.**

Mieszkanie każdego czasu do wynajęcia, pod każdym względem wygodne, 3 pokoje, kuchnia, przedpokój, także 4 pokoje, kuchnia przedpokój, każde z osobna na piętrze. Przy ul. Lenartowicza l. 6-8. Wiadomość na miejscu albo Krowoderska 19. 878 0 10

Szkoła zawodowa DLA KOBIET H. Milewskiej udzielająca według najnowszej metody naukę kroju, szycia sukien i bielizny, modniarstwa na sposób warszawski i paryski, gorseciarstwa i pasmanterji **przeniesioną została** *z Małego Rynku* **na ul. Jagiellońską Nr. 11,** drugie piętro. Kursa nauki rozpoczynają się 1-go września. — Panienki zamiejscowe mogą znaleść wygodne pomieszczenie wraz 977 z wiktem. 4 4

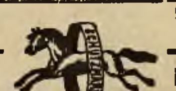
PANIENKI uczęszczające do szkół znajdą umieszczenie w domu niemieckim katolickim, u wdowy po profesorze Staranna opieka. — Konwersacja niemiecka, francuska i fortepian. 986 Warunki przystępne. 3 3 Ulica św. Krzyża L. 16, 1. piętro, obok szkoły wydziałowej (św. Scholastyki).

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie obok Krosna **JEDYNIE** 863 **Pierwsze Towarzystwo Tkaczy pod opieką św. Sylwestra** poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco. Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackiem pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.** **Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.**

2 złote, 13 srebrnych medali. 9 honorowych dyplomów.



Kwizdy płynu restytucyjnego c. k. uprzyw. płyn dla koni **cena za 1 flaszkę a. w. złr. 1 centów 40.**

Od 30 lat w dworskich stajniach, w większych stajniach wojskowych i cywilnych używany, jako środek wzmacniający po utrudzających marszach, przeciw obrzękom, zwichnieniom i stężeniu żył itd. czyni konie zdolnemi do wszelkich czynności.

Do nabycia w aptekach i droguerjach.— Należy zwracać uwagę na marki ochronne i żądać wyraźnie: 274 **KWIZDY PŁYNU RESTYTUCYJNEGO** Główny skład **Franc. Joh. Kwizda** c. i k. austr. i król. rumuński nadworny dostawca i aptekarz obwodowy **w Korneuburgu pod Wiedniem.**

ZNANE WINA POŁUDNIOWE Adolfa Preis'a i Sp. 928 GENERALNEGO DOSTAWCY 4 8 **Malagi z roku 1770** zalecanej jako **Wino lecznicze**, oraz wina **Malaga, Madeira, Sherry, Lacrimae Christi** po cenach **miejscowych** w dostawie **hurtownej.** Na powyższe wina, przyjmuje zamówienia **M Brzostowski, właściciel handlu win** w Krakowie Szewska 24.

Wielka Lwowska Loterja wystawowa. Ostatni miesiąc. GŁÓWNE WYGRANE 60.000 zł. 10.000 zł. 5.000 zł. 875 **w gotówce** z potrąceniem tylko **10%.** 14 ? Lwowskie Losy Wystawowe po 1 zł. poleca: **SZYMON LORIA, kantor wymiany, ALBERT MENDELLSBURG, M. D. TRINKENREICH.** 4

Każdy może fotografować!



Za pomocą kieszonkowego aparatu „**Polonia**" w formacie wizytowym za 5 złr wraz z chemikaljami, na składzie są również wielkie aparata aż do 20 złr. oraz najczulsze płyty, najlepsze papiery itp. z własnej i zagranicznych fabryk. „Ciemnica zawsze do dyspozycji", przyjmuje też aparata do reperacji. **ANTONI LARISCH** 828 19— Skład aparatów fotograficznych ulica Karmelicka l. 12 Kraków.

Piękna kamieniczka o 9-ciu obszernych ubikacjach i 4-rech piwnicach, budowana bardzo starannie i ze zdrowego materjału, otoczona świeżem powietrzem i pięknym widokiem, oddalona 10 minut drogi z śródmieścia, jest **z wolnej ręki do sprzedania za bardzo przystępną cenę.** 886 4 ? Gotówka potrzebna jest 4 tysiące. — Wiadomości udziela **L. Gawiński**, w drukarni Anczyca, Kraków, (róg ul. Zwierzynieckiej).

Wieszadła po 10 centów sztuka sprzedaje **Bazar gminy m. Krakowa i A. Szafrański.**

Wydawca i wydawca: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.